

W ten sposób plan biograficzny płynnie przechodzi w plan filozoficzny. Świadekstwo każe skonfrontować się z tożsamością zrozumiałą i dającą się wyjaśnić tylko przez przyjęcie prawdziwości treści, na jakich jest zbudowana. Podstawową zasadą obowiązującą w fenomenologii religii, takiej jaką uprawiali Scheler oraz (w swoich niedokończonych szkicach) Reinach, było przyjęcie zasadniczej nieredukowalności fenomenu religijnego. Aby w pełni oddać sprawiedliwość intencji przeżycia religijnego, zgodnie z tą zasadą, nie wolno wyjaśnić go przez żadną zewnętrzną wobec niego podstawę. Opiera się to na zrozumieniu, że istota takiego przeżycia ze względu na swoją treść jest niewyprowadzalna z żadnego naturalnego źródła. Nie pozwala to na redukcję religii do zasady czysto psychologicznej, fizjologicznej, społecznej czy kulturowej. Fenomenolog religii, aby być sobą, musi *de facto* przyjmować pełnię wewnętrznej intencji aktu religijnego. W przypadku Edyty Stein nałożyła się na to szczególna rola, jaką w jej dorobku filozoficznym odegrało zagadnienie wczucia i możliwości zrozumienia drugiej osoby. W zagadnieniu tym widać nacisk, jaki Stein kładzie na konieczność adekwatnego i nieredukcyjnego rozumienia przeżyć innych osób. Miała ona filozoficzne powody, by ze szczególną mocą zrozumieć i przyjąć w pełni świadectwo odmiennej od swojej tożsamości.

W ten sposób z jednej strony w książce *Edith Stein* pokazane zostaje ścisłe powiązanie pomiędzy dziełem i życiem

niemieckiej filozof. Powiązanie to odbywa się na prawach, których opisywaniem od lat zajmuje się MacIntyre. Dlatego z drugiej strony wolno dostrzec w tej opowieści inne jeszcze powiązanie: między dziełem życia Stein a własnym dziełem filozoficznym Alasdaira MacIntyre'a. Być może trzeba uznać również to za sugestię istnienia paraleli między jego i jej biografią. Zachęca nas do tego śmiała propozycja autora *Dziedzictwa cnoty*, by traktować życie i dzieło filozofów integralnie, lecz zarazem onieśmiela śmiałość takiej interpretacji. Tak czy inaczej, książka ta jest świadectwem integralnego zjednoczenia dzieła i życia. Zjednoczenie to dokonuje się w *dziele życia*, zwięzonym w przypadku Stein nawróceniem i chrztem, a potem męczeńską śmiercią w Oświęcimiu. Już prolog do jej biografii wskazuje na kres, w którym dopełniło się jej życie. ■

Paweł Grad

Nadzieja dla świata, wyzwanie dla człowieka

William T. Cavanaugh, Pożarci. Gospodarka
a powołanie chrześcijańskie,
Frona, Warszawa 2010.

Książka Pożarci. Gospodarka a powołanie chrześcijańskie Williama T. Cavanaugh to pozycja nietypowa na naszym księgarskim rynku. Tym większa zasługa Wydawnictwa Fronda, że zdecydowało się na jej publikację. Perspektywa altergloba-

listyczna ściśle wiąże się tu z osadzonym w teologii oglądem świata społeczno-gospodarczego. Podkreślenie godności i odpowiedzialności osoby ludzkiej, jej głębokiej więzi z Trójcą Świętą łączy się fundamentalnie ze zrozumieniem, że człowiek jest istotą społeczną.

Bodaj najważniejszym wątkiem książki jest ukazanie alternatywy dla systemu odchłowięconej, ale też głęboko ateistycznej globalnej gospodarki, która rzekomo jest bezalternatywna. Cztery rozdziały: Wolność i niewola, Przywiązanie i wyzbywanie się, Globalne i lokalne, Niedostatek i obfitość ukazują między innymi możliwe, nierzadko już praktykowane, sposoby przeciwstawienia się współczesnemu ekonomizmowi. Jest tylko jeden kłopot: wyjście poza logikę obecnego systemu, metodami, jakie proponuje autor, wymaga heroizmu cnót. A to wydaje się cudem.

W pierwszym rozdziale – Wolność i niewola Cavanaugh analizuje wzajemne relacje wolności, wolnej woli, dobra i globalnego rynku, odwołując się do św. Augustyna. Autor zwraca uwagę, że wolność negatywna, jako jedno z założeń wolnorynkowej koncepcji Milтона Friedmana, okazuje się dalece niewystarczająca dla zabezpieczenia dobra ludzkiego, także na gruncie społeczno-gospodarczym. Jak stwierdza: „brak obiektywnego dobra nie wyzwala jednostki, lecz wystawia ją na pastwę przypadkowego wyniku konfliktu woli. [...] Pozostaje jedynie ślepa wola walki woli przeciw woli. Święty Augustyn

używa tu pojęcia libido dominandi, żądzdy władzy [...]. Przy braku obiektywnej koncepcji dobra, pozostaje więc czysta siła. Dominujące modele strategii biznesowej przyjmują ten fakt beznamietnie do wiadomości”. Strategia powyższa funkcjonuje w obszarach tak wrażliwych, jak marketing i działalność transnarodowych korporacji, które pod płaszczykiem „uwolnionego” rynku de facto skoncentrowały go w swoich rynkach. Wymowny przykład: w branży mięsnej, w USA, mają w sumie 80% udziału w rynku wołowiny: „dla drobnych rolników i ranczerów oznacza to brak wpływu już nie tylko na cenę, ale nawet na metody hodowli własnego inwentarza”.

W kolejnej części Pożartych autor przeprowadza analizę społeczeństwa konsumpcyjnego. Jest ona o tyle interesująca, że godzi w pewne stereotypowe ujęcie konsumpcjonizmu, pojmujące go jako chęć do gromadzenia jak największej ilości dóbr. Cavanaugh zwraca uwagę na patologiczną chęć posiadania wciąż nowych rzeczy. To ma być istotą sprawy – nie tyle „kupić”, co „robić zakupy”: „zjawisko to jest warte zainteresowania ze strony teologii, ponieważ stanowi pewną skłonność duchową – jako sposób postrzegania otaczającego nas świata wpływa na kształtowanie naszych postaw”. Specjaliści General Motors stymulowanie konsumpcji określają mianem „zorganizowanej kreacji niezadowolenia”. Nasza konsumpcyjna niecierpliwość ma swoje skutki społeczno-gospodarcze i etyczne, których

empirycznie nie doświadczamy: jej ofiarą są anonimowi dla nas, zniewoleni pracownicy na antypodach świata. Niewola duchowa jednych skutkuje niewolą społeczną drugich. Konsumpcjonizm jest także formą idolatrii. Antidotum ma być... Eucharystia. Gdyż Msza święta jest także miejscem budowania wspólnoty ludzkiej, wykraczającej poza czas i miejsce.

Trzeci rozdział, Globalne i lokalne przynosi zagadnienia związane nie tyle z gospodarczo-politycznymi aspektami globalizacji, co jego estetyką, „która w określony sposób kształtuje przestrzeń i osoby”. Hans Urs von Balthasar, jego teologia, jest tu punktem odniesienia. Nawiązując do pewnej znanej koncepcji: globalizacja miała być kolejnym zeświecczonym pojęciem teologicznym, imitacją powszechności Kościoła. „Globalizacja – twierdzi Cavanaugh – kształtuje świat w sposób uniemożliwiający stworzenie autentycznej katolicyzacji, ponieważ oddziela stosunki – gospodarcze i inne – od ich konkretnych, lokalnych i szczegółowych przejawów”. Hans Urs von Balthasar pokazał głębszy wymiar tego zjawiska: „Niezależnie od tego, jak różnobarwnie mogą wyglądać ludzkie światopoglądy na wystawie, oglądane z pewnego dystansu ich atrakcje szybko się upodabniają, wszystkie równie ludzkiego pochodzenia ludzkich proporcji”. Dopiero Jezus Chrystus przyniósł pełnię transcendencji, która jest zarówno fundamentem niepowtarzalności każdej osoby ludzkiej, jej tożsamości, jak i gwarantem

faktycznej jedności stworzenia, zbawionego przez krzyż i Zmartwychwstanie.

Ostatnia z części książki, Niedostatek i obfitość, także mocno wiąże rzeczywistość społeczną i gospodarczą z teologicznym ujęciem świata. „Pragnienia nasze są rozpalane przez przedmioty, które nie nasycą; przedmioty bliższe dolnego końca hierarchii bytów – które, jeśli zostaną oddzielone od Źródła swego istnienia, szybko rozsypują się w nicość”. Obfitość dóbr może być skorumpowana przez nędzę duchową, ubóstwo doświadczane jako duchowe uczestnictwo w tajemnicach Zbawienia może być rzeczywistym bogactwem. Tymczasem konsumpcjonizm jest „grobem chrześcijańskiej eschatologii”. Nawet cierpienie, największe ludzkie tragedie mogą zostać „pożarte”. Także w Polsce, w medialnych wydarzeniach ostatniego czasu, mamy tego złowrogie przykłady.

Jak wyjść poza logikę globalnego konsumpcjonizmu, pożerającego człowieczeństwo rynku, który swą wolność opiera w dużej mierze na wolności od dobra Ewangelii? Naprawdę cennym elementem książki jest ukazanie wspólnot „chrześcijańskiej ekonomii” ukazującej, że „inny świat jest możliwy”. Jedną z odpowiedzi jest Projekt Ekonomii Komunii Ruchu Focolare. Chrześcijańskie braterstwo, przenikając życie społeczne, przynosi rzeczywistość, najprawdziwszą rewolucję. Ludzie na nowo stają się „osobami, które potrafią się dzielić”. Oto nadzieja dla świata, wyzwanie dla człowieka. Wyzwanie, by

odpowiedzieć łasce Bożej i dobrej woli drugich. ■

Krzysztof Wołodźko

Dwóch przyjaciół

Colin Duriez, *Tolkien i C. S. Lewis. Historia niezwykłej przyjaźni*, Wydawnictwo M, Kraków 2011.

Urodzili się pod koniec XIX wieku, walczyli na froncie w I wojnie światowej, wykładali na uniwersytecie literaturę angielską, przez większość życia pracowali w Oksfordzie. Byli zagorzałymi czytelnikami opowieści czy też „romansów” (a mniej zagorzałymi literatury współczesnej) i podejmowali własne próby literackie. Czytali sobie nawzajem swoje teksty. Z czasem ich spotkania przerodziły się w regularne spotkania grupy Inklingów, która przez lata skupiała się wokół Lewisa. Zarówno Lewis ze swoimi *Opowieściami z Narnii*, jak i Tolkien *Władcą pierścieni*, okazali się jednymi z najważniejszych pisarzy XX w., pozostawiając niezatarty ślad w literaturze chrześcijańskiej.

Tyle wie każdy, kto choć raz zajrzał do dowolnej biografii Tolkiena lub Lewisa. Jakie korzyści oferuje nam wydana ostatnio i recenzowana tu książka?

Po pierwsze, Colin Duriez kładzie duży nacisk na kontekst życia i twórczości obu pisarzy. Z jego książki dowiemy się, że Lewis zaczynał pracować na uczelni w czasie pamiętnych rozruchów robotniczych w 1926 roku, przeczytamy jaką filozofię

uprawiano wówczas na angielskim uniwersytecie, jak nauczano literatury w Oksfordzie, a jak w Cambridge. Dzięki temu uzyskujemy pogłębione tło dla niejednokrotnie znanych już faktów.

Po drugie, biograf stara się równoważyć ilość uwagi poświęconej pisarstwu i pracy naukowej obu twórców. Możemy dzięki temu wyraźniej zobaczyć, jaką drogą jego bohaterowie doszli do odrzucenia tezy, że współczesna nauka jest (jedynym) źródłem pewnej wiedzy; jako badacze dystansowali się wobec sposobu myślenia własnej epoki i wyznaczanych przez nią kryteriów pewności. Lewis pisał o Tolkienie: „Nade wszystko mój przyjaciel [...] nauczył mnie nie patronować [zawłaszczając] przeszłości i patrzeć na teraźniejszość jak na «okres»”. Umiejętność elastycznego traktowania własnego czasu, jak też innych wymiarów postrzegania rzeczywistości, przysłużyła się im potem w kreowaniu światów fantastycznych: po przeczytaniu książki Durieza ta właśnie zdolność wydaje mi się podstawową cechą wyróżniającą dobrą, nie tylko literacką, fantastykę, aż do naszych czasów – czasów *Matrixa* i *Incepcji*.

Po trzecie, bardzo ważny, duchowy i religijny obszar życia pisarzy ukazany jest z wyjątkową empatią; Duriez korzystał nie tylko z dokumentów i biografii, ale również z teologicznych interpretacji dzieł autorów *Silmarillionu* i *Chrześcijaństwa* po prostu. Zwłaszcza, bardziej dramatyczna, duchowa droga Lewisa przedstawiona jest z wielkim zrozumieniem, ze wskazaniem najważniejszych